

Autorzy:

Sonia Mielczarek

Bożena Majewska

Małgorzata Małyszko

Sebastian Małyszczyk

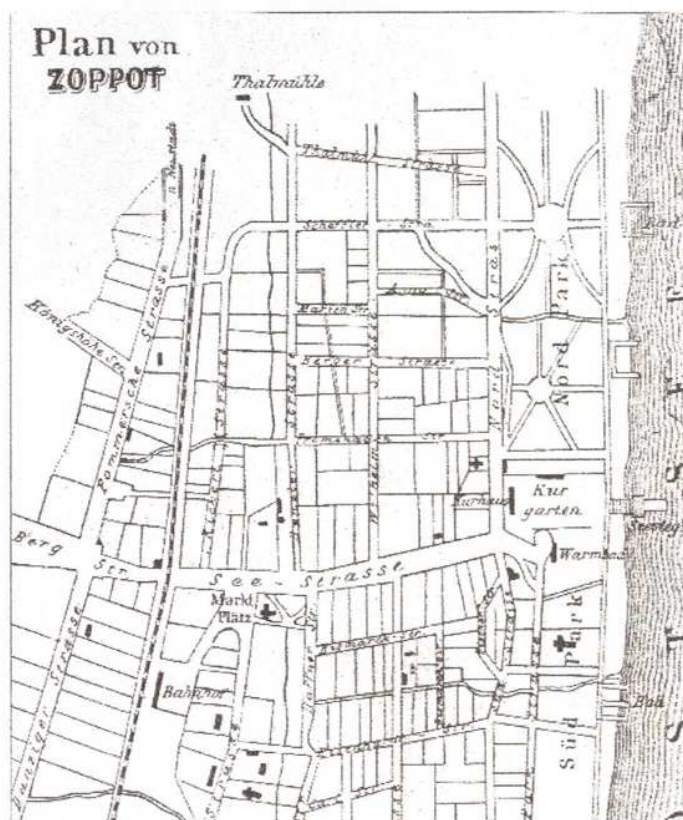
Oczywiście, że miasto to określony teren, wytyczone ulice, a przy nich budynki, pomiędzy nimi place, ogrody, trasy... Wszystko to w pewien sposób charakteryzuje miasto, wskazuje na jego historię, lata świetności czy też gorsze chwile. Ale tak naprawdę, życie miasta, jego serce - to mieszkańcy. Ich temperamenty, upodobania, mody i możliwości od wieków aranżują przestrzeń urbanistyczną. Ich praca, rozrywka, codzienne radości i smutki nadają charakter i wytyczają kierunki rozwoju "określonego terenu".



Łagodne wzgórza, strumienie, lasy i morze – dzięki tym atutom w XIX wieku Sopot wyrósł na modny pruski kurort. Uzdrowskowa architektura, jaka wtedy powstała, do dziś współtworzy swoisty wdzięk i klimat miasta. Sopot otrzymał w 1901 roku prawa miejskie. Ponad 680 budynków jest objętych ochroną konserwatorską.

Sopot każdego lata ściąga mnóstwo turystów i nie bez powodu. Przyjeżdżają tu wypocząć przeciętni Polacy jak i osobistości z pierwszych stron gazet. Oprócz mola, Opery Leśnej, kortów tenisowych (z tymi obiektami najczęściej kojarzony jest Sopot) nieodłącznym elementem tego miasta jest ulica im. Bohaterów Monte Cassino.

“Czy można spędzić wczasy w Sopocie i przejść choć raz ulicą Bohaterów Monte Cassino?”- zastanawiał się dziennikarza “Wieczoru Wybrzeża”- “Niemożliwe. Bywanie na Monciaku należy do rytuału w letniej stolicy Polski lub Perle Bałtyku jak niektórzy nazywają Sopot. Liczne kafejki i stare kamienice sprawiają, że ulica ta ma tzw. ‘swoją klimat’”. Przez cały rok można spotkać spacerujących tu turystów (również tych pochodzących z zagranicy) i mieszkańców Trójmiasta.”



nie

Trochę historii...

Ulica im. Bohaterów Monte Cassino popularnie zwana Monciakiem, łączy Górny Sopot z częścią nadmorską miasta. Do końca II wojny światowej nosiła nazwę Seestrasse (Morska). W 1945 przechrzczona została na ulicę Marszałka Rokossowskiego (dowódca frontu, którego żołnierze wyzwolili Sopot). Natomiast pod obecną nazwą występuje od 1956 roku.

Warto dodać, iż miasto Sopot zawsze było pod silnym wpływem Niemiec. Po I wojnie światowej zostało włączone do Wolnego Miasta Gdańska. W tym czasie wyprowadziła się większa część obywateli polskich. W czasie II Wojny Światowej Hitler we własnej osobie przejechał się ówczesną ulicą Morską do Grand Hotelu, w celu obserwowania walk o Hel.



W 2002 popularny Monciak został skrócony. Obecnie rozciąga się ona od Alei Niepodległości do torów i od torów do skrzyżowania z ulica Królowej Jadwigi. Dalej to Plac Przyjaciół Sopotu, który z ul. Bohaterów Monte Cassino tworzy popularny Monciak.



Zarys tej ulicy zaczął się kształtować wraz z budową kąpieliska morskiego w 1923 roku, jej przedłużeniem jest molo. Na początku XVII wieku była to droga gruntowa łącząca sopocką wieś z osadą rybacką, która istniała do czasu powstania kąpieliska. Była to pierwsza ulica Sopotu, jest ona zaznaczona na mapie z XVII wieku. Ulica ta ma około 635 m długości i jest zamknięta dla ruchu

samochodowego. W przeważającej części jest zabudowana kamieniczkami pochodzącymi z XIX i XX wieku. W dolnej części rozszerza się w niewielki plac, gdzie stoi wybudowana w 1998 roku fontanna upamiętniająca osadę rybacką, która znajdowała się w tym miejscu.

W odległej przeszłości dróżka ta prowadząca z Górnego Sopotu przez podmokłe łąki ku chatom rybackim w Dolnym Sopocie, szybko przekształciła się w najważniejszy ciąg komunikacyjny Sopotu zwany ulica Morską. Deptakiem ulica Monte Cassino została nazwana w latach 60-tych. Stali mieszkańcy i goście wczasowi pamiętają jeszcze normalne chodniki i jezdnię, którą trudno było przejechać z powodu spacerowiczów. Przy domach rosły liczne drzewa, które ścięto a całość wyłożono kolorowymi płytami betonowymi i zamknięto dla ruchu kołowego. [...] W początku lat 60-tych zaczęto się przymierzać do zamiany ulicy w deptak. Jednak okazało się, że braknie funduszy na taką przebudowę. Zastępczo zamknięto więc na ulicy ruch samochodowy udostępniając jezdnię wczasowiczom. Jednak mało było chętnych do korzystania z tych udogodnień, gdyż zbudowana z kostki brukowej jezdnia nie zachęcała do spacerów po niej. Konieczna stała się więc przebudowa, którą rozpoczęto w 1965 roku a zakończono na początku maja w 1966 roku. Chodniki zostały ułożone ze specjalnych płyt chodnikowych i wyrównane do dawnej linii jezdni, która w górnej części jezdni pokryta została nawierzchnią asfaltową oraz równomiernie co kilka metrów przecięta płytami chodnikowymi. Było to konieczne ze względu na dojazd samochodów z zaopatrzeniem do sklepów. Po zamianie ulicy na deptak ruch samochodów zaopatrzeniowych był dopuszczony tylko w godzinach od 6.00 do 10.00, czego nie zawsze jednak przestrzegano. W czasie przebudowy zlikwidowano stare latarnie uliczne a w ich miejsce wprowadzono oświetlenie jarzeniowe zawieszane nad deptakiem na linkach rozciągniętych pomiędzy budynkami. [...] W 1994 roku płyty owe wymieniono na kolorowy bruk.

Swoje znaczenie ulica Monte Cassino zawdzięcza przede wszystkim centralnemu położeniu oraz dużej liczbie punktów handlowych i gastronomicznych. Już w 1937 przy ówczesnej Morskiej było ponad 100 sklepów i zakładów usługowych, w większości lokali rozrywkowych. W rezultacie ulica ta stała się najbardziej ruchliwym i uczęszczanym zakątkiem Sopotu, miejscem, gdzie można wszystko załatwić, zabawić się, zaprezentować najnowsze kreacje i spotkać się z ludźmi z lepszego towarzystwa. Tak jest do dziś. Latem, właśnie tu rozkładają się sprzedawcy pamiątek, uliczni grajkowie, malarze pejzażów oraz producenci portretów na poczekaniu.



Charakteru Monciakowi nadaje zabytkowa secesyjna bardzo eklektyczna architektura. Część domów pozbawiono ozdób w czasach, kiedy na reprezentowane tu style spoglądano raczej z pogardą, głównie w latach 60-tych. Część domów, odbudowano później. Mniej więcej od połowy lat 80-tych, kiedy już w pełni doceniono walory Sopotu jako zespołu staromiejskiego, trwają przymiarki do tego, aby budynkom przywrócić świetność. Widać troskę o to aby współgrały z charakterem starej zabudowy. Wraz ze zmianą systemu społeczno – politycznego, który odblokował w ludziach inwencje, przybyło malowniczych kawiarenek pubów o swoistym odrębnym klimacie.

Monciak wczoraj i dziś...

Udało nam się znaleźć opis ul. Monte Cassino z 1858 roku, którego autorką była Jadwiga Łuszczewska (Deotyma, autorka piosenki “panienka z okienka”). Tekst ten stał się naszą inspiracją i postanowiliśmy sprawdzić co zachowało się a co zmieniło na Monte Cassino.

Odnosiła ona bowiem aptekę, która notabene w tym miejscu znajduje się do dziś, za apteką hotel Kressa (nr 39), zaś po przeciwnej stronie, na Wzgórzu Morskim, pozostałości dworku Francuskiego. “Dalej – informowała – ulica Morska przemienia się w prosta drogę topolami

wysadzana. Po dwóch stronach rozwijają się nieprzejrzone niwy [...] ku końcowi dopiero pojawiają się mieszkania. [...] każdy dworek stoi osobno, każdy ma swój ganeczek z wycinanym daszkiem albo namiot obszyty kolorową taśmą, albo, coraz częściej się zdarza, werandę obrosłą bluszczem, czy dzikim winem, czy powojem [...] na każdym ganku, w każdej altanie widać stół pokryty jaskrawa oponą, a wokół stołu zawsze tłumnie. Tu wystrojone podróżniczki siedzą z igłą; przy nich mężczyźni z gazetami. Wszędzie pełno igrających dzieci, których liczba w Sobotach niewiele przeważa, bo lekarze często tam je wysyłają”.

Tam, gdzie Deotyma po obu stronach ulicy odnotowała “nieprzejrzone niwy”, w okresie intensywnego rozwoju kąpieliska, pod koniec XIX wieku i na początkach XX pojawiała się zwarta zabudowa- eklektyczne kamieniczki ze sklepami i lokalami rozrywkowymi w przyziemiu. Wtedy też pobudowano tu 3 eleganckie jak na owe czasy hotel oraz w 1901 roku kościół (obecnie garnizonowy).

Kolejnym opisem Monte Cassino jaki udało nam się znaleźć, również niezmiernie inspirujący, znajdował się w książce Jerzego Cisłaka, który bardzo dokładnie opisał obraz tej ulicy zaraz po II wojnie światowej. A pisał on tak: “[...] W pierwszej dekadzie kwietnia 1945 roku Sopot został przekazany władzom polskim.[...] Z ulicy zniknęły napisy niemieckie, a opuszczone mieszkania zaczęli zajmować polscy mieszkańcy.[...] Dymy otrzymały nową numerację z polskimi przepisami z podziałem na stronę parzystą i nieparzystą. Pod numerem 26 rozpoczęła działalność Izba Rolnicza. Zaczęto otwierać nowe sklepy i restauracje.[...] Ulica, wtedy jeszcze Rokossowskiego odzyskała swoją funkcję głównej promenady uzdrowskiej.[...] W pierwszych latach po wojnie sieć handlowo-usługowa wyglądała następująco. W miejscu zniszczonej zabudowy vi a vis ul. Haffnera wybudowano parterowe pawilony. W ich zabudowę włączono zachowany parter po zniszczonym budynku. W tak uzyskanym pomieszczeniu uruchomiono sklep mięsny. Natomiast w dobudowanych pawilonach znajdował się sklep o nazwie „Fintex” prowadzący sprzedaż towarów konfekcyjnych, kiosk z prasą mający też kącik filatelistyczny oraz sklep branży fotograficznej. Po przeciwnej stronie w pawilonach parterowych, gdzie dzisiaj jest lokal Pinokio, jeden boks zajmowała restauracja niezbyt może wysokiej klasy, lecz wyróżniająca się tym, że właścicielem jej był słynny przedwojenny aktor-Adolf Dymśa. Dla reklamy swojej restauracji często pojawiał się na Sali witając gości.[...] Branżę gastronomiczną uzupełniała restauracja Pod Strzechą [...], bar mleczny ulokowany w zachowanym fragmencie dawnego domu towarowego „Fasta” i kawiarnia „Złoty Ul”- dawna cukiernia „Greya”. Potem otwarto jeszcze obok kwaciarni prywatną kawiarnię „Bombonierka” oraz „Teatralna” w budynku, gdzie dzisiaj mieści się Lukas Bank. Branżę

spożywczą reprezentowały sklepy na rogu ul. Chmielewskiego i na rogu ul. Obrońców Westerplatte. Rybny mieścił się w dzisiejszym lokalu baru „ECO”, piekarnia p. Mieczkowskiego-w miejscu dawnego hotelu „Metropol”. Sklep cukierniczy wchłonięty potem przez salon fotograficzny i prywatne przedstawicielstwo Wedla-dzisiaj część lokalu po nim zajmuje Dom Aukcyjny. Inne branże i usługi to: w miejscu Domu Aukcyjnego znajdował się Zakład Fotograficzny Spółdzielni „Fotooptyka” i obok sklep z butami czeskiej firmy „Bata”. Przy kwaciarni był zakład fryzjerski, drugi zakład fryzjerski znajdował się na rogu ul. Bema, trzeci, najbardziej popularny wśród sopocianek o nazwie „Kazimierz” dzielił piętro razem ze „SPATIF-em”, jeszcze wtedy klubem artystów. Parter tego budynku zajmował bar alkoholowy konkurujący z drugim znajdującym się obok restauracji Pod Strzechą. Vis a vis kwaciarni w dziś już zlikwidowanym pawilonie mieściła się lodziarnia włoska prowadzona przez Włocha pana Smigarie. Na rogu ul. Obrońców Westerplatte zachował się domek dawnej sopockiej wioski, który zajmowała Spółdzielnia Lekarska. Obok niego w łączniku z sąsiednim budynkiem znajdował się sklep ze sztuką należący do pani Kingi Godlewskiej. Prowadzony był on na bardzo wysokim poziomie, nie sprzedawano w nim tandety. Sklep ten przetrwał, wprawdzie nie w tym miejscu i nie na tej ulicy, do 1981 roku, tj. do śmierci pani Godlewskiej. W regionie ulicy przy torach przed tunelem znajdowała się perfumeria, czapnik, prywatny zakład zegarmistrzowski oraz prywatny punkt naprawy wiecznych piór i mała kwaciarnia, za tunelem szklarz, sklep warzywny, a przy wjeździe z Al. Niepodległości na rogu, sklep spożywczy. Dzisiaj mieści się w nim sklep muzyczny, a po drugiej stronie apteka. Drugą apteką na ulicy była apteka „Pod Orłem”. Czynny też był Międzynarodowy Klub Książki i Prasy. Nad całą siecią usługowo-handlową dominował „Powszechny Dom Towarowy” znajdujący się obok ul. Królowej Jadwigi. Były w nim branże: fotograficzna, przybory plażowe, perfumeryjne, kosmetyczna, konfekcyjna, elektryczna, pasmanteryjna, sportowa i zabawkarska. [...] W roku 1960 wybudowano kombinat gastronomiczny o nazwie „Alga”. [...] W jego skład wchodziła restauracja na piętrze i bar na parterze. Potem doszedł jeszcze wydzielony na parterze bar piwny. Zbudowano bank PKO BP w miejsce rozebranych pawilonów, gdzie był „Fintex”. Uruchomiono „Delikatesy” i obok bar gastronomiczny, a także Biura Podróży „Orbis” oraz włoską lodziarnię „Milano”, też prowadzoną przez Włocha, która po przejściu na emeryturę pana Smigarii miała najlepsze lata popularności. Powstała też, dziś już nieistniejąca luksusowa restauracja „Ermitage”. [...] Po II wojnie światowej z ul. Rokossowskiego zniknęły hotele. Dwa zostały wcześniej wyburzone, trzeci natomiast Kaiser Hotel został zamieniony na budynek mieszkalny. [...] W 1947 roku zorganizowane zostały w Sopocie Międzynarodowe Targi Gdańskie. Na dolnej części ulicy oczyszczonej z gruzu dla potrzeb targów wybudowano dwa pawilony. Międzynarodowe Targi Gdańskie odbyły się tylko jeden raz. Po nich jeden z pawilonów został przekazany Cepelii, która otworzyła w nim sklep ze sztuką ludową, drugi-zimą wykorzystywano na zimowe korty tenisowe, a latem organizowano nim

kiermasz branży spożywczej. Potem pawilon ten przejęło PPS „Społem” i uruchomiono w nim całoroczny sklep spożywczy.[...]

[...]W latach 60-tych likwidowano w Sopocie zabytkową zabudowę. Właśnie wtedy rozebrano np. zabytkową zagrodę rybacką, która znajdowała się w miejscu późniejszych kiosków, zwanych Manhattanem. Wyburzono również domek Spółdzielni Lekarskiej i wybudowano w tym miejscu brzydki, bunkrowaty budynek, który miał być domem chleba. Przebudowano też częściowo lokale handlowe. W latach 80-tych złączono dawny sklep cukierniczy i zakład fryzjerski koło kwaciarni w jeden sklep z zabawkami. Zlikwidowano też przed tunelem sklep perfumeryjny. Został on włączony do sąsiedniego spożywczego.

Obecnie wygląda to zupełnie inaczej, co obrazuje nasza podróż w dół Monciaka. Zaczęliśmy od skrzyżowania ul. Bohaterów Monte Cassino z Aleją Niepodległości, udając się w kierunku największego, drewnianego mola w Europie. Nasz zespół składa się z osób pochodzących z Trójmiasta jak i z osób poza niego, dlatego nasza podróż przez tą ulicę będzie miała charakter zarówno poznawczy jak i sentymalny.█



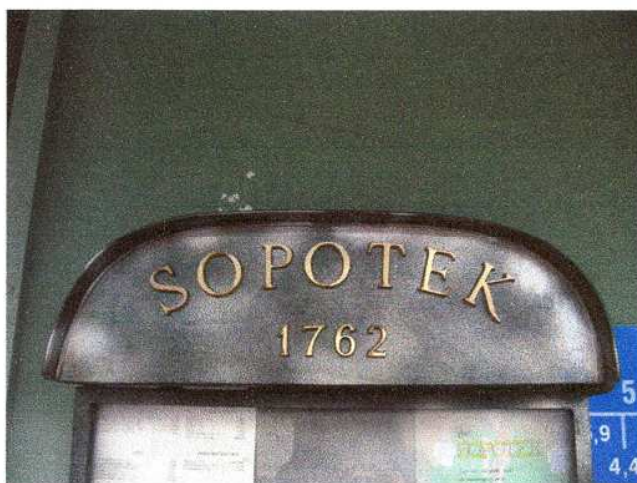
Pierwsza część Monciaka od przejścia pod Al. Niepodległości do przejścia pod torami jawi się jako zwykła ulica handlowa. Znajdują się tam liczne sklepy m.in. papierniczy, z ubraniami, muzyczny, kiosk, cukiernia, sportowy.... Zazwyczaj podążają tam śpiesznym krokiem liczni studenci na wydział ekonomiczny bądź zarządzania. Udało nam się chwilę porozmawiać ze studentem III roku

ekonomii – Wojtkiem. Codziennie idzie tą drogą na uczelnię. Monte Cassino, mimo iż w jego odczuciu jest bardzo klimatyczną ulicą, traktuje ją raczej jako dojście do swoich ulubionych klubów np. Mandarynki czy Papryki.

W tej części Monte Cassino oprócz sklepów znajdują się też kafejki. Niepozorna uliczka między sklepem papierniczym a sportowym prowadzi do podwórza, w którym znajduje się herbaciarnia „Art Deco”. Można się w niej napić niecodziennych herbat takich jak herbata winogronowa, cynamonowa, wiśniowa z rumem i wiele innych. Jest tam bardzo klimatycznie, gdyż jej wystrój stanowią stare meble, które posiadają własną historię i tworzą nieodłączny klimat tego miejsca.

Ciekawostką jest również stara maszyna do szycia, która została przerobiona na stolik. Zawsze panuje tam lekki półmrok, który stwarza bardzo przytulną atmosferę. Bardzo pomysłowym i ciekawym rozwiązaniem jest również zakładanie na dzbanuszek z herbatą ocieplacza, co wygląda bardzo sympatycznie. Kawiarenka ta jest dosyć mała, ale zawsze znajdzie się kilka wolnych stolików. Najczęściej przebywają tam młodzi ludzie, głównie studenci oraz zakochane pary. Ogólnie rzecz ujmując cała herbaciarnia jest niezwykle ciekawa i warta odwiedzenia, dlatego bardzo przykrym jest fakt, iż z racji tego że znajduje się w podwórzu niewiele osób wie o jej istnieniu.

Kolejnym miejscem, które przyciągnęło naszą uwagę w tej, jak się nam wydawało, mniej interesującej części Monciaka, był bar „Sopotek”. W szczególności tablica z data 1762, która bardzo nas to zdziwiła i zaczęliśmy zastanawiać się czy to właśnie w tym roku powstał ten bar. Postanowiliśmy wejść do środka i dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Bar okazał się być dość mały, ale przytulny. Zaobserwowaliśmy,



iz raczej zbierają się tam starsi mieszkańcy Sopotu, najczęściej oglądając przy piwie mecze ligi angielskiej na dużym telewizorze, zawieszonym w rogu pod sufitem. Podeszliśmy do baru w celu złożenia zamówienia i korzystając z okazji rozpoczęliśmy rozmowę z barmanem. Był to pan ok. 30-stki o miłej aparycji i chętnie wdał się z nami w rozmowę. Powiedział, iż pracuje tu od kilku lat i często ludzie pytają go o tą tablicę. Jak się okazało nie upamiętnia ona powstania tego baru, lecz datę wybudowania pierwszych fundamentów w tym miejscu. Wypiliśmy nasze małe co nieco, ogrzaliśmy się i postanowiliśmy, że przyjdziemy tu jeszcze raz. Gdy to uczyniliśmy, akurat w



telewizji leciała jakaś walka bokserska. Bar „Sopotek” był cały zapełniony głośnymi, starszymi miłośnikami sportu. Nie dało się tam usiąść, dojść do baru, nie wspominając już o porozmawianiu z kimkolwiek, dlatego niestety musieliśmy wyjść.

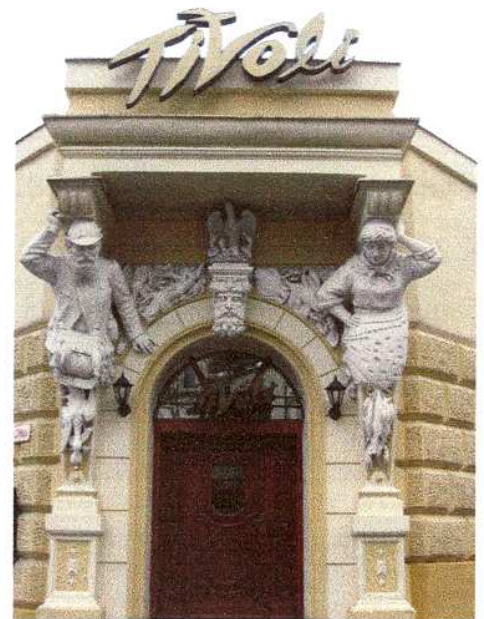
Następnie skierowaliśmy się w stronę tunelu. Nagle ziemia się zatrzęsała i naszym oczom ukazał się pociąg, zapewne jakiś 'pośpiech' do Szczecina. Przeszliśmy pod tunelem i dopiero wtedy tak naprawdę zrozumieliśmy czym jest prawdziwy Monciak. To właśnie tu zaczyna się słynny deptak, którym latem podążają rzesze turystów.

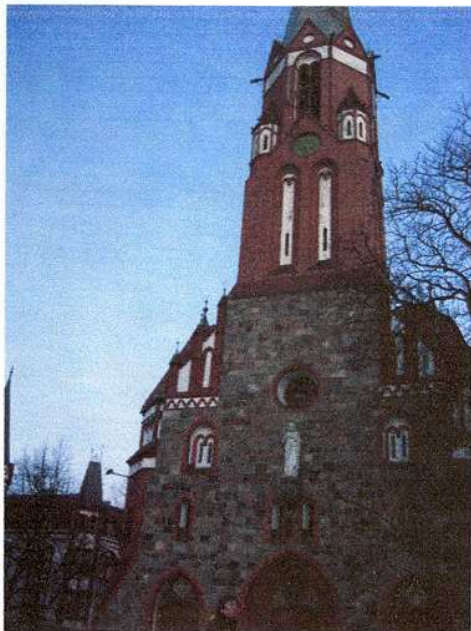
Po wyjściu z tunelu urzekł nas niesamowity zapach. Z tego względu, iż doskwierał nam głód zdecydowaliśmy się za wszelką cenę go zlokalizować. Okazał się on zapachem dobiegającym z cukierni, gdzie sprzedawali świeże, ręcznie robione pączki, których nie omieszkaliśmy spróbować. Zapach nas nie oszukał-rzeczywiście były one przepyszne...Naprzeciwko cukierni znajduje się restauracja „Sioux”, pod którą już jakiś czas temu otworzyli 'impresownię' dla nastolatków "Paradox". Ze wspomnień jednego z członków naszej ekipy dowiadujemy się, iż kiedyś istniał tu sklep „Baltona”, w którym można było kupić zabawki, ubrania i inne gadzety, w czasach kiedy



jeszcze sklepy świeciły pustkami. Dalej po prawej stronie znajduje się elegancka restauracja „Tivoli”. Niestety nasz marny budżet nie pozwolił nam na spróbowanie jakiegokolwiek posiłku z karty dań.

Niżej znajduje się Mc Donald, którego otworzono 5 października 1997 roku. Dla wielu mieszkańców i przyjaciół Sopotu jest on przejawem komercjalizacji i kiczu, która stanowczo nie pasuje do charakteru tej ulicy. My, jak i pewnie większość młodych ludzi odnieśliśmy inne wrażenie, gdyż jest to jedno z niewielu miejsc na tej ulicy w którym można zjeść coś za naprawdę niewielkie pieniądze.





Kolejnym budynkiem godnym naszej uwagi był dom handlowy „Monte”. Nie cieszy się on większym powodzeniem. Dowiedzieliśmy się, że sopocianie niezbyt lubią go odwiedzać. Pragnęliśmy dowiedzieć się jaki jest powód takiej niechęci i weszliśmy do środka. Praktycznie zaraz po przejściu przez próg zrozumieliśmy antypatyczne uczucia jakie towarzyszą ludziom gdy myślą o tym miejscu. Znajduje się tam bowiem kilka nieciekawych sklepów z ciuchami, biuro turystyczne i kilka sklepów z usługami. Nie panuje tam przyjemna atmosfera i jest raczej pusto. Został on wybudowany już kilka dobrych lat temu, ale do tej pory nikt nie zdołał odpowiednio zaaranżować tego

wnętrza. Ze względu, iż nie znajduwało się w nim nic ciekawego szybko zdecydowaliśmy się go opuścić i jak tylko otworzyły się drzwi naszym oczom ukazała się przepiękna budowla kościoła św. Jerzego. Mimo iż kościół ten administracyjnie znajduje się przy ul. Kościuszki 1 jego bliska lokalizacja przy ul. Monte Cassino wywiera na niego niesamowity wpływ, dlatego też postanowiliśmy również ująć go w naszym projekcie.

Kościół został zbudowany w latach 1899-1901 dzięki staraniom Sopockiej Wspólnoty Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Jednonawowy i jedno-wieżowy kościół w stylu południowo-niemieckiego neogotyku został wykonany z czerwonej cegły o kamiennej fasadzie. Wysokość zasadnicza nawy wynosi 15,5m, zaś wysokość korpusu budowli do dachu 24,5m. Całość wieży od jej podstawy po szczyt osiąga 47m.

Z pierwotnego wyposażenia kościoła zachowały się jedynie żyrandole, ławki oraz 23-głosowe pneumatyczne organy. Dekretem Wydziału Kultury i Sztuki w Gdańsku z dnia 12 sierpnia 1976r. niniejsza świątynia wraz ze stojącą obok kapliczką św. Wojciecha została wpisana do rejestru zabytków województwa gdańskiego.

Warto dodać, iż w połowie XIX wieku w rejonie dzisiejszej plebani znajdowała się zalesiona wyspa otoczona z wszystkich stron fosą. Na wyspę, na której stał mały domek, prowadził zwodzony mostek..

W celu uzyskania informacji jak popularny Monciak oddziałuje na kościół udaliśmy się na rozmowę do ks. płk. Romana Dziadosza, który jest proboszczem tej świątyni. W zimny poniedziałkowy ranek udaliśmy się na planowane spotkanie. Jak się okazało dojście do biura

parafialnego nie było takie proste, gdyż trzeba było się cofnąć tzn. ominąć bank Millennium, znajdujący się nieopodal i wejść przez bramę wjazdową, która nie wyróżnia się niczym szczególnym. W odległości ok. 40m od bramy znajduje się plebania. Jest to stary dworek (Dwór Francuski), ładnie odrestaurowany i położony w obrębie małego ogrodu ozdobnego. Za budynkiem wylania się korona rozłożystego około 350-letniego Dębu Stanisława Leszczyńskiego, pamiętającego tego króla, który tu bawił przez kilka dni na przełomie września i października 1733 roku.

W biurze, a raczej w kancelarii była mała kolejka. Kiedy wreszcie weszliśmy do przestronnego gabinetu ks. proboszcza, okazało się że jest on ciepłym, miłym i niesamowicie przytulnym pomieszczeniem, na dodatek również stylowo urządzone. Stanowiły go stare meble gdańskie bez przesadnych ornamentów: krzesła, 2 biurka i 2 szafy z dokumentami, które nadawały mu charakter i elegancję. Na środku pokoju spał sobie smacznie duży, czarny pies. Fizjonomia ks. proboszcza sprawiała, iż wydawał się miłym i pogodnym człowiekiem. Po krótkim wyjaśnieniu na czym polega nasz projekt przeszliśmy do pytań. Ks. proboszcz dopiero rok "urzęduje" w tej parafii, w związku z czym wyraził pewne obawy odnośnie bycia pomocnym, ale swoimi spostrzeżeniami i informacjami chętnie się z nami podzielił.

Monciak, który przyciąga nie tylko turystów, ale i mieszkańców jak magnes, niestety niekorzystnie wpływa na działalność kościoła. Szczególnie latem, kiedy jest gorąco i trzeba otworzyć okna. Nieustający harmider zakłóca nabożeństwa. Dotyczy to głównie kawiarni "Złoty Ul", gdzie latem część stolików znajduje się na zewnątrz, a siedzącym tam gościom chwile umilają grający skrzypkowie. Muzyka niesie się i dochodzi do kościoła. Najgorzej jest jak odbywa się pogrzeb, przyznaje ks. proboszcz. W sprawie tych grajków wielokrotnie apelował do władz miasta, ale bezskutecznie.

Ks. proboszcz pochodzi z głębi Polski i uważa Sopot za jedno z najbogatszych miast w kraju, tak jest w rzeczywistości, ale kiedy podczas kolędy wszedł w podwórza domów znajdujących się na ul. Monte Cassino był wielce zaskoczony, gdyż jak sam to określił ujrzał nędzę, brud, ubóstwo i patologię. Był zszokowany. Nie wyobrażał sobie, że na tej ulicy może istnieć taki kontrast.

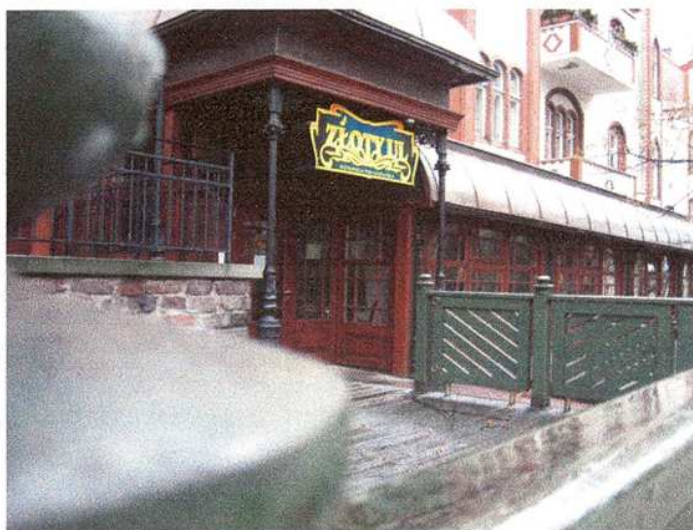
Ciekawostką jakiej doszukaliśmy się w biografii ks. proboszcza był fakt, iż rok przed objęciem parafii pełnił funkcję kapelana polskiego kontyngentu wojskowego w ramach pokojowych sił ONZ w Libanie. Wyznał szczerze, że była to ciężka służba. Starał się udzielać wsparcia duchowego żołnierzom, którzy byli daleko od domu, przebywali w trudnym dla Europejczyków klimacie i pod

groźbą utraty życia.

Ks. proboszcz poradził nam porozmawiać jeszcze z panem kościelnym, gdyż jest on mieszkańcem Sopotu od 20 lat i może również okazać się pomocny.

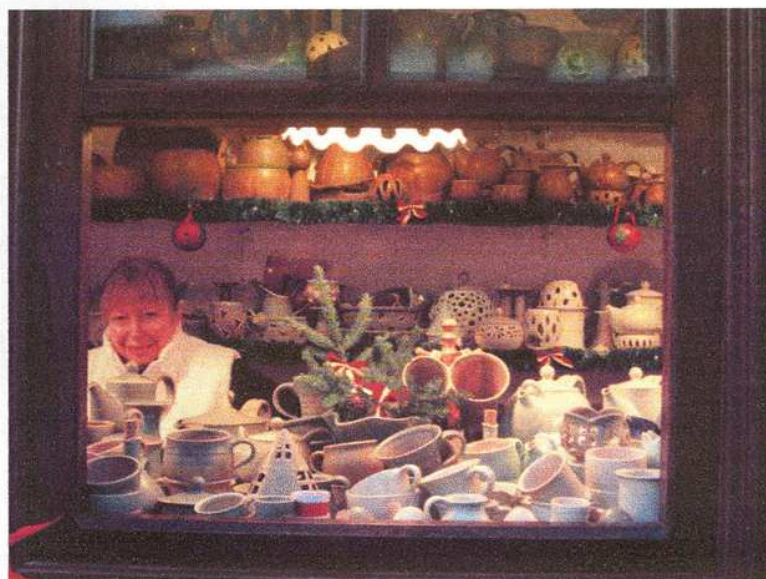
Rozmowa ta dzięki naszym zabiegom doszła do skutku jeszcze tego samego dnia, wieczorem. Gdy wchodziliśmy do jego małego biura od razu widać było, że pan kościelny nie ma zbyt wiele czasu. Jednak jego chęć pomocy zwyciężyła i chętnie odpowiedział na kilka naszych pytań. Okazało się, iż pochodzi on z Sopotu i działa w kościele od dziecka, zaczynając jako ministrant. Za plusy dotyczące tego konkretnego Domu Bożego uważa, iż jest on otwarty cały dzień i każdy, kto tylko nabierze ochotę, może przyjść i się pomodlić. Minusem jest, jak wspomniał już ksiądz proboszcz, hałas, szczególnie uciążliwy latem. Problemem również są kradzieże, szczególnie z piątku na sobotę. Ogólnie rzecz biorąc pan kościelny sprawia wrażenie człowieka szczęśliwego, żyjącego w harmonii ze światem i przez to bardzo miłego. Jest zadowolony, że mieszka w Sopocie i nie planuje tego zmieniać.

Jak już było mówione kościół w ciągu dnia jest otwarty. Każdy może wejść do środka i pomodlić się przez chwilę. Z tego względu postanowiliśmy porozmawiać chwilkę z ludźmi wychodzącymi z niego i zapytać się ich co sprawiło, że tu przyszli. Nie było zbyt wiele osób, ale kilku z nich udało nam się złapać. W większości okazali się to być turyści (choć było już po sezonie). Dwie starsze panie przyjechały tu z południa Polski, a ostatnio Sopot widziały 23 lata temu. Do kościoła zaglądają również mieszkańcy Trójmiasta, którzy spacerując wchodzą na przysłowiową 'zdrowaškę'. Wśród ludzi, z którymi rozmawialiśmy byli również obcokrajowcy (głównie Niemcy), którzy wstąpili do kościoła w celu zapoznania się z jego architekturą i historią. Ogólnie wszyscy stwierdzili, że kościół jest bardzo ładny, a zachwycali się głównie zabytkowymi organami.



Naprzeciwko kościoła znajduje się słynna restauracja „Złoty Ul”, która stoi tam od wieków i jest odwiedzana przez mieszkańców Sopotu od pokoleń. Niestety z naszej strony nie możemy powiedzieć o niej nic więcej, gdyż nie doznaliśmy zaszczytu odwiedzenia tego słynnego miejsca, ze względu na generalny remont.

Przechodząc obok apteki „pod Orłem”, istniejącej tam też od wieków, zauważamy po prawej stronie dwie budki. Jedna z ceramiką, a druga z dzwoneczkami. Udało nam się porozmawiać z obydwoma paniami, które tam pracowały. Pierwsza z nich, ta z budki z ceramiką nazywa się Pani Zosia, która pracuj tam od 14 lat. Artykuły którymi handluje tworzy Jarosław Hanc. Na początku wyczuwaliśmy lekką niepewność w jej głosie, ale gdy bardziej zrozumiała cel naszego wywiadu uspokoiła się i otworzyła na nas. Początkowo jej budka znajdowała się po środku Monte Cassino, potem natomiast na dole tejże ulicy i dopiero od 3 lat znajduje się w miejscu obecnym, czyli zaraz obok Kościoła św. Jerzego, o którym wcześniej wspomnieliśmy.



Pani Zosia darzy ulicę Monte Cassino dużą sympatią. Bardzo lubi swoje miejsce pracy. Uważa, że „oszołomy” chodzące po niej tworzą wesoły i pozytywny klimat. Jedynym mankamentem doskwierającym pani Zosi są złodzieje. O dziwo, co nas bardzo uśmiechało, nie chodzi o złodziei, którzy ją okradają, tylko o tych, którzy nieustannie próbują sprzedać jej coś kradzionego, od pamiątek począwszy na produktach spożywczych skończywszy. Pani Zosia również dzieli się z nami spostrzeżeniami turystów, którzy narzekają na kieszonkowców.

Znajdująca się obok budka z dzwoneczkami, prowadzona jest przez panią Martę, która jest autorką niektórych rzeczy sprzedawanym na straganie, gdyż posiada swoją małą pracownię na Kamiennym Potoku-jednej z dzielnicy Sopotu. Stragan jest otwarty cały rok już od kilku dobrych lat i sprzedaż idzie bardzo dobrze nawet zimą. Oczywiście latem bez porównania lepiej, gdyż turyści stanowią ponad połowę popytu, ale poza sezonem handel też nie znajduje się w stanie recesji. Niestety zdarza się bardzo dużo kradzieży, szczególnie latem, bowiem jedna osoba nie była w stanie upilnować całego interesu. Dlatego w tym roku, szefowa zdecydowała się zatrudnić jedną młodą osobę do pomocy, dzięki której działania złodziei zostały trochę zniwelowane.

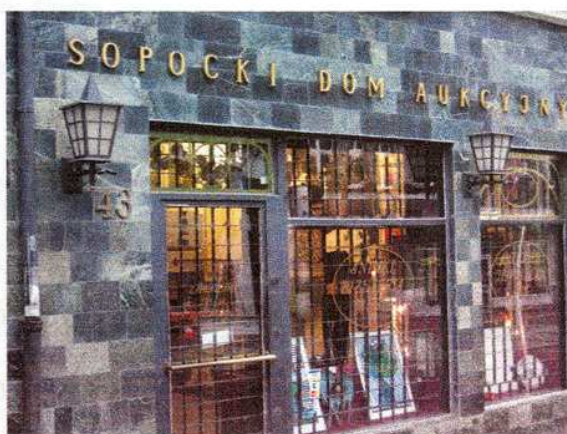


Naprzeciwko straganów znajduje się obecnie niewykorzystany obiekt, gdzie jeszcze niedawno mieściła się Pizza Hut.

Kolejnym przejawem niesmacznego wykorzystania przestrzeni znajdującej się na Monte Cassino jest sklep z kosmetykami, należący do sieci sklepów Rossmann i kilka

banków poniżej. Naprzeciwko Rossmanna znajduje się przekształcona niedawno na restaurację kafejka specjalizująca się w robieniu gorącej czekolady. Kiedyś przez długi czas znajdował się tam sklep z oryginalnymi słodyczami Wedla. Dalej przy Rossmannie oprócz kolejnego słynnego sklepu ze słodyczami znajduje się dawne kino Bałtyk, zlikwidowane w ostatnim czasie. Obecnie ma tam powstać scena kameralna teatru Wybrzeże, który na dzień dzisiejszy znajduje się przy kinie „Polonia” w dolnych częściach Sopotu.

Naprzeciwko dawnego kina Bałtyk znajduje się Sopocki Dom Aukcyjny. Powstał on w 1990r., a w 2002r. został powiększony o istniejący obok sklep z butami, któremu niestety interes nie szedł zbyt



dobrze i dlatego właściciele zostali zmuszeni do sprzedania go. Jeżeli chodzi o klientów to stanowią ich zarówno miejscowi jak i turyści, jednak to właśnie miejscowi z reguły kupują w nim cokolwiek. Turyści skupiają się głównie na oglądaniu. Oprócz zabytkowych rzeczy, w stylu mebli czy naczyń, można tam również kupić znaczki i monety. Jest nawet małe osobne pomieszczenie gdzie sprzedaje je pani Helenka, która

zajmuje się filatelistyką. Uzyskaliśmy informację, że ogólnie sprzedaż idzie bardzo dobrze.

Wiadomo jak w każdym miejscu gdzie dochodzi do handlu są gorsze i lepsze okresy, ale ogólnie interes trzyma się na plusie.

Dalej znajdują się restauracja „Pinokio”. Zachęcamy do odwiedzenia jej wszystkich którzy mają ochotę na przepyszną pizzę, w stylu włoskim, której również nie omieszkaliśmy się spróbować. W

środku panuje niesamowita atmosfera, dlatego stwierdziliśmy, że każdy kto ma ochotę na obiad poza domem powinien tam wstąpić raz na jakiś czas. Dalej znajdują się kilka knajp, które nie zrobiły na nas większego wrażenia. Kilka barów mlecznych i knajpek na wyższym poziomie, niedawno otwartych, w nowym stylu. Wszystkie dokładnie obejrzelśmy, jednak ciężko nam było posiedzieć i napić się czegośkolwiek w każdej, ze względu na nasze ograniczone fundusze i wygórowane ceny, więc po prostu wybraliśmy jedną z nich, a konkretniej „Vergnano”, gdzie wcześniej znajdowało się biuro „Orbisu”. Umówiliśmy się w niej na spotkanie z Panem Jerzym, który mieszkał na Monte Cassino przez 40 lat, w kamienicy na rogu ul. Chmielewskiego. A było to tak... Całkiem przypadkiem w nasze ręce wpadła ulotka informująca o “Jesiennych rozmowach o planach i przyszłości Sopotu”. Debata odbyła się 29 listopada w hali SKT przy ul. Haffnera 57. Zorganizowana była przez Stowarzyszenie Miłośników Sopotu, zwanych w skrócie “Sopociakami”. To właśnie tu poznaliśmy Pana Jerzego Barszczewskiego.

A oto co nam opowiedział... Monte Cassino stanowi kręgosłup Sopotu i Trójmiasta, tu kwitnie życie towarzyskie, jak wyraził się p. Jerzy We wspomnieniach p. Jerzego, mekką życia towarzyskiego na Monciaku była kawiarnia “Złoty Ul”. Różne jej części zajmowane były przez młodych ludzi, głównie studentów jak i starsze wiekiem osoby. Mimo takiego jakby naturalnego podziału nie wynikały z niego jakieś nieporozumienia. Zawsze panowała tam miła atmosfera i zawsze było tłoczno, szczególnie kiedy do miasta zaczęli się zjeżdżać turyści.

W latach 60-tych kolejnym miejscem, gdzie spotykali się młodzi ludzie była kawiarnia „Teatralna” na dole Monciaka (dzisiaj na jej miejscu jest bank). Niestety w latach 70-tych utraciła trochę swój poziom, gdyż pojawiły się tam narkotyki, a w latach 90-tych zamknięto ją całkowicie.

Ze swej młodości p. Jerzy pamięta, „Non Stop”, który był zlokalizowany za kawiarnią “Pawilon”. Co prawda nie leżał on w obrębie Monciaka jednak działalność tego klubu-jedynego takiego w Polsce utkwiała w pamięci p. Jerzego bardzo dokładnie. Dostać się tam było bardzo ciężko. P. Jerzy był wtedy młody i ze swoimi kolegami podglądał środek klubu przez szybkę. Pamięta, że udało mu się zobaczyć Czesława Niemena. Wystąpili tam również: zespół „Breakout” oraz miejscowe „Czerwone Gitary”.

Jeżeli chodzi o rozrywkę poza sezonem modne były tzw. 5-fity (5 o'clock), gdzie młodzi ludzie spotykali się dla urozmaicenia czasu wolnego. Ponadto, tak jak dziś, modne były prywatki, obecnie zwane domówkami.

Pan Jerzy wspomina dziecięce zabawy na ulicy Monte Cassino. Jedną z nich było przebieganie przed samochodami. Ponadto życie kwitło na podwórzach-w zaciszu kamienic.

Formą zarobkowania na Monciaku było okradanie automatów telefonicznych. Oczywiście chodzi tu o ich starszy model, który wydawał resztę. W miejscu gdzie powinna ona wypadać wkładało się sztywny kawałek tektury, który służył za blokadę. Po kilku dniach wyciągało się ją i zawsze było trochę drobniaków. W ten sposób chłopcy mieli fundusze, żeby zapraszać dziewczęta do licznych kawiarenek na Monte Cassino.

Podczas lata, kiedy był szczyt sezonu młodzież głównie spędzała swój czas na plaży. Młodość p. Jerzego przypadała na lata 60-te. Pamięta, że gdy miał jakieś 16 lat latem o 8 rano chodzili z kolegami grać w tenisa. Od jakiejś 11 spędzali czas na plaży, a wieczorem udawali się do słynnego „Non Stopu”. Tuż przed wakacjami odbywały się sceny igrzysk ze “Słomianego wdowca” z Merlin Monroe. Chłopcy wysyłali swoje dziewczyna na wakacje, sami pozostawali w mieście i podrywali przejezdne turystki. Inspiracją tego typu zachowań był pewien film jugosłowiański, w którym główni bohaterowie robili podobne psikusy. Jednemu ze znajomych p. Jerzego udało się nawet poderwać Ewę ze słynnego wówczas zespołu Filipinek, która zamiast ze swoimi znajomymi spędzała z chłopakami z Monciaka jak najwięcej czasu. Innym sposobem na poznanie nowej osoby (oczywiście jakiejś pięknej turystki) był sposób na 4 do brydża. Chłopcy chodzili po plaży i szukali 4 osoby do gry w brydża. Kto posiadał tajniki tej gry, miał powodzenie. Ciekawą rzeczą, o której Pan Jerzy również wspominał są winylowe płyty pocztówkowe, które można było sobie nagrać w jednym ze sklepików „Algi”, modernistycznej budowli w dole Monciaka. Była jeszcze jedna atrakcja, a mianowicie wagi poustawiane wzdłuż ulicy, z których każdy mógł skorzystać.

Kolejną rozrywką był oczywiście festiwal, kiedy to gwiazdy i znane osobistości przyjeżdżały do Sopotu. Wtedy p. Jerzy wraz ze swoją “paczką” znajomych udawali się do Grant Hotelu, udawali dziennikarzy i starali się porozmawiać choć przez chwilę z jakąś znaną osobą. Jednemu koledze udało się nawet nagrać rozmowę z Młynarskim na magnetofonie szpulkowym.

Sopot inny był w okresie letnim, od lipca aż do sierpnia tzn. do sopockiego festiwalu. Monciak był miejscem prezentowania najnowszej mody, a grupy młodzieży codziennie go “szlifowały”, tzn. spacerowali w górę i w dół. Monte Cassino był wtedy żywą, głośną i wiecznie zatłoczoną ulicą do wczesnych godzin porannych. Największy harmider robili młodzi ludzie (studenci). W czasach młodości p. Jerzego studenci nie przechadzali się to ulica, kiedy zaczynał się rok akademicki. Inaczej jest dzisiaj, gdzie w pobliżu Monciaka jest dużo klubów do których młodzież chodzi się

bawić.

Negatywne strony mieszkania przy Monte Cassino dały się również odczuć p. Jerzemu. Naprzeciwko jego mieszkania był dancing. Było to w noc przed maturą. Ciepłą noc, więc okna były pootwierane zarówno w dancingu jak i w mieszkaniu p. Jerzego. Harmider, muzyka i zdenerwowanie przed egzaminem dojrzałości nie pozwoliły mu zasnąć. Kiedy jego złość sięgnęła zenitu zaczął rzucać ziemniakami w okna dancingu, żeby je zamknęli. Po dość konkretnym bombardowaniu, wreszcie je zamknięto a p. Jerzy mógł udać się na zasłużony odpoczynek.

Mieszkanie na Monciaku miało również swoje zalety. Wszędzie było blisko: do kina, sklepów i różnych potańcówek. Jednym słowem wszystkie formy rozrywki były skupione w jednym miejscu.

Miejsce najbliższe p. Jerzemu to oczywiście dom rodzinny. Niestety po 1998 roku warunki życia pogorszyły się. Chodzi głównie o hałas, głośne nawoływania młodych ludzi wracających z imprezy i będących na lekkim rauszu. Szczególnie podczas sezonu, kiedy jest gorąca i śpi się przy otwartym oknie. Ostatnio p. Jerzy sprzedał mieszkanie i kupił dom we Wrzeszczu. Jednak cały czas czuje



sentymnt do Monte Cassino i co najmniej 2 razy w tygodniu umawia się tu ze znajomymi.

W pamięci p. Jerzego utkwiała także lodziarnia “Milano”, która znajduje się do dziś w starym renesansowym budynku na dole Monciaka.

P. Jerzy powiedział nam również pewną ciekawostkę. Sopot nie posiada przyrostu naturalnego, ponieważ w tym mieście nie ma porodówki. Wszystkie dzieci rodzą się na porodówce w Gdyni lub Gdańsku i mają w akcie urodzenia wpisano jedno z tych dwóch miast, czyli liczba sopocian pod względem urodzenia nie powiększa się. Jednak w Sopocie istniała kiedyś porodówka i pewna liczba osób ma wpisane Sopot jako miejsce urodzenia. Ta dość elitarna grupa jest zrzeszona w “Stowarzyszeniu Ludzi Dobrze Urodzonych”.

P. Jerzy opowiedział nam również o postaciach charakterystycznych na Monte Cassino, które są kojarzone z tą ulicą. “Najbardziej barwną postacią sopockiego deptaka był Parasolnik (Czesław Bulczyński). Reprezentował on wysokiej klasy szokujący styl. Przed wojną pracował jako clown. Podobno chorował na tzw. chorobę clownów i by nie popaść w nastroje depresyjne musiał rolę

clowna grać dalej. Gdy granice były zamknięte, a w kraju budowano socjalizm zrywając z burżuazyjną przeszłością, p. Bulczyński spacerował po deptaku w smokingu i w meloniku z laseczką zakończoną białą gałką oraz w białych rękawiczkach proponując naprawę parasoli. Tym bowiem zajmował się zarabiając na życie. Potem kreacje jego stawały się coraz bardziej wyszukane. Był pierrotem z dużymi butami z zawieszonymi na czubkach dzwoneczkami czy też damą z brodą w mini spódnicy. Corocznie prezentował inną kreację, a jego pierwszy pokaz odbywał się zawsze na 1 maja podczas pochodu. Pan Czesław wyskakiwał z jednej z taksówek z kolumny taksówkowej zamykającej pochód i przed trybuną kłaniał się w nowo przygotowanej na dany sezon kreacji. Poza sezonem też go było pełno. Dzieciaki wołały za nim "parasolnik", co nie wywoływało żadnej reakcji, ale biedne były, gdy próbowały za nim wołać Czesiu. Spoufalania nie lubił. Ruszał wtedy w pogoń i o dziwo czasami doganiał. W 2002 deptak wzbogacił się o nową symboliczną fontannę z Parasolnikiem".

Kolejną barwną postacią charakterystyczną dla ul. Monte Cassino był Peter Konfederat, który raz przebierał się za wikinga a kiedy indziej za dżentelmena. Było to w latach 60-tych i 70-tych. Był to człowiek chory na umyśle, najprawdopodobniej, przesiadywał na trawce pod „Delikatesami”, zawsze na lekkim rauszu. Potrafił jednak wymyślać wiersze na poczekaniu. Wystarczyło podać mu imię i nazwisko a on już składał jakieś rymy. Klimat Monte Cassino z lat 60-tych utrwalił w felietonie dla "Ekspresu Wieczornego" popularny wówczas humorysta Stefan Wiechecki, wkładając w usta swojego bohatera Walerego Wątróbki taką oto relację "na Monte Cassino dużą atrakcję stanowiły ogonki do Włocha po lody i do Delikatesów za winogronami. Dużym zainteresowaniem cieszył się również młody poeta, który wymyślał wiersze na poczekaniu za 20 zł. Za sztukę, w których zamieszczał na życzenie klienta imię, nazwisko, adres a nawet kod pocztowy. "[...] to też stale i wciąż poeta otoczony był, jak na kiermaszu pod pałacem kultury, przez ferajnę amatorów prawdziwej poezji, przeważnie mocno podkropionych. Zwłaszcza że oprócz twórczości i monopolowego zapachu rozsiewał naokoło siebie tzw. 'fale humoru'." Jednak z czasem zaczął stwarzać coraz poważniejsze problemy. Wiecznie się upijał, stawał się coraz bardziej nachalny wobec turystów i najprawdopodobniej zajęto się nim w szpitalu psychiatrycznym.

Zapytaliśmy się p. Jerzego co sądzi o Krzywym Domku. Był zbulwersowany jak można było coś takiego postawić na Monte Cassino. Stwierdził, iż całkowicie nie pasuje do charakteru Monciaka. Jest to marna próba naśladownictwa stylu secesyjnego. Nawet wewnątrz tego budynku mu się nie spodobało. Brakuje w nim klimatu jaki mają pozostałe kawiarenki na Monciaku. Wnętrze jest zbyt nowoczesne.

Monte Cassino zmienia się z czasem. W odczuciu p. Jerzego stoliki, które latem zostają wystawiane przed kawiarenki, są zbyt obszerne i utrudniają przejście spacerowiczom. Ponadto zaczęła się pojawiać tandeta, tzn. pawilon i stragany z owocami.

Na koniec p. Jerzy powiedział na jeszcze, że spędził na tej ulicy najlepsze lata swego życia i teraz, pomimo tego, że obecnie mieszka we Wrzeszczu, bywa tu przynajmniej 2 razy w tygodniu.

Po wyczerpującej rozmowie zgłodnieliśmy i udaliśmy się w stronę „Delikatesów”, gdzie przed wejściem zaciekał nas widok pana sprzedającego sznurówki. Korzystając z okazji nawiązaliśmy

z nim rozmowę. Okazało się, iż ów mężczyzna, a ściślej pan Stanisław, jest sprzedawcą ulicznym. Pracuje on na Monte Cassino od 3 lat. Zimą handluje sznurówkami, skarpetami i wkładkami do butów. Z kolei latem zmienia asortyment na bardziej przyjemny, a mianowicie sprzedaje kwiaty. Można go spotkać zawsze w tym samym miejscu, pod delikatesami. Pan Stanisław nie lubi Monciaka latem, z



powodu tłumów. Uważa że najlepiej jest jesienią i zimą. Pracuje on przez cały rok, każdego dnia a nawet czasem nocą. Rzeczą irytującą pana Stanisława są złodzieje. Uważa on, iż Monte Cassino pod tym względem jest niebezpieczne. Są to głównie młodociani rozbójnicy. Monte Cassino dla pana Stanisława nie ma wartości sentymentalnej, jak to trafnie wyraził w dwóch słowach: „wsiera wzno”. Po tej dość ciekawej rozmowie weszliśmy wreszcie do sklepu ażeby się czymś posilić. W sklepie asortyment jest dosyć bogaty-podzielony na cztery części: monopolową, mięsną, nabiałową i część ze słodyczami. Kolejny sklep spożywczy znajdujący się naprzeciwko „Delikatesów” jest znacznie gorzej zaopatrzony i dużo droższy.



Obok „Delikatesów” znajduje się „Krzywy Domek”. Budynek ten swoim charakterem nawiązuje do bajkowych rysunków Jana Marcina Szancera oraz Pera Dahlberga, a także projektów Gaudiego. Elewacja zewnętrzna obiektu w pełni odpowiada stylistyce Monciaka. Budynek poziomami nawiązuje do gzymsów i

poziomów sąsiadujących kamieniczek. W środku znajduje się wiele kawiarenek i restauracji oraz ciekawe galerie. Ponadto jest tam ściana sławnych podpisów. Co ciekawe można zatańczyć z piękną senioritą która zawsze ma czas...

Zaraz obok „Krzywego Domku” znajduje się teatr sceny kameralnej, o którym już wcześniej wspomnieliśmy, że ma zostać przeniesiony w miejsce dawnego kina „Bałtyk”.



Zdecydowaliśmy się wejść do środka i przeprowadziliśmy wywiad z sympatyczną starszą panią, sprzedającą bilety. Nazywała się ona pani Jola i pracowała w teatrze od dawno. Jej zdaniem ulica Monte Cassino jest bezpieczną ulicą. Nie korzysta ona jednak z atrakcji ulicy - nie odwiedza restauracji ani pubów z powodu braku czasu. Uważa że 'szklane domy' nie pasują do charakteru ulicy oraz że niepotrzebnie wyburzane jest dziedzictwo kultury socjalistycznej, bo jest ono również częścią historii Monte Cassino. Dowiedzieliśmy się, iż teatr zarówno kiedyś (szczególnie w latach 70) jak i dziś cieszy się popularnością, chociaż w przeszłości uczęszczali do niego częściej studenci: "dzisiejsza młodzież woli pójść na piwo, aniżeli na spektakl", stwierdza pani Jola. Otrzymaliśmy również ciekawą informację na temat stagnacji na ulicy Monte Cassino przed rokiem 1990.

Obok teatru znajduje się kolejne kino, które jeszcze nie zostało zamknięte, o nazwie „Polonia”. Chodzą do niego głównie ludzie z Sopotu, którzy nie lubią przepychu panującego w dużych, komercyjnych kinach znajdujących się w Gdańsku czy w Gdyni. . Cześć naszego zespołu, która pochodzi z Trójmiasta, przyznała, iż to kino ma swój urok. Sala kinowa jest kameralna i nie jest tak bezduszna jak w



multiplexach.

Beżowe ściany, gustowne ornamenty, czerwone, skrzypiące i wysiedziane fotele składają się na nieodparty czar tego miejsca. Starsze osoby zapewne pamiętają czasy, kiedy takie małe kina były bardzo liczne a sale zawsze zapelnione. Może nagłośnienie nie jest tak dobre jak w

salach w multikinie, jednak klimat tego miejsca sprawia, że nieliczni nadal przychodzą oglądać tu filmy. W większości są to starsze osoby wybierające bardziej ambitne filmy np. reżysera Pedra Almodovar'a, a nie te z niższej pułki jak np. kolejna część filmu "Teksańska masakra piłą mechaniczną". Filmy są zazwyczaj puszczone w godzinach popołudniowych i wieczornych. Seansów jest stosunkowo mało a sala i tak świeci pustkami Zastanawiający jest fakt jak uchoowało się to kino i jakim cudem wytrzymuje konkurencję z multikinami.

Zaraz obok kina znajduje się natomiast sklep „Empik”, a naprzeciwko niego klub zamknięty, dla artystów, „Spatif”. Są tylko trzy „Spatify” w Polsce. Obecnie charakter klubu nieco się zmienia, ponieważ coraz trudniej spotkać w nim artystów. Przejmuje on funkcje czysto rozrywkowe i jest otwarty dla wszystkich.

Zaraz naprzeciwko Spatifu znajduje się dom handlowy „Bryza”, wyższy rangą od wspomnianego już domu handlowego „Monte”.

Opisując ulicę Monte Cassino nie można zapomnieć o „budce” z lodami „Milano”. Jak już wspomnieliśmy lodziarnia ta była prowadzona na początku przez Włocha, pana Smigarię, później przejął ją inny Włoch i właśnie wtedy nazwana została „Milano”. Sopocianie i przejezdni goście cenili i nadal cenią walory smakowe tych lodów. Większość z nich mówi, iż są to najwspanialsze lody w Polsce i pamięta ich smak jako jedną z najwspanialszych rzeczy z dzieciństwa, kiedy to przychodzili tu ze swoimi rodzicami.



Opuściwszy lodziarnię znajdujemy się już na Placu Zdrojowym. Po prawej stronie mamy kombinat gastronomiczny „Alga”, w którym bardzo często zmieniają się lokale. Obecnie znanym wśród studentów jest klub 70's oraz sklep monopolowy czynny 24 h / dobę-Non Stop. Jediną trwałą knajpą znajdującą się w tej budowli jest pub „Zagłoba”.

Naprzeciwko znajduje się Fontanna Jasia Rybaka. Odsłonięta została 5 kwietnia. W XVII wieku istniała tam osada rybacka. Fontannę zaprojektowali architekt Brunon Wandke oraz rzeźbiarz Stanisław Szwechowicz. Fontannę wieńczy rzeźba wysokości 240 cm, przedstawiająca młodzieńca (rybaka) z koszem ryb na głowie i siecią przy boku. Figura ta jest repliką (powiększoną -

pierwotny ma ok. 160 cm) ponad stuletniej terakotowej rzeźby nieustalonego autorstwa, która do 1998 stała w jednym z sopockich ogródków przy ulicy Dworcowej. Obecnie w tym samym miejscu stoi jej kolejna replika, zaś oryginał przeniesiono do sali obrad Rady Miasta. Władzom miasta marzy się aby ta wykonana z brązu postać stała się symbolem Sopotu tak jak Neptun – Gdańska. Potencjalny symbol umieszczono na postumencie nad trzema ośmiokątnymi basenikami z brunatno-czerwonego granitu vanga sprowadzonego ze Szwecji.

Ponadto, w czasie sezonu turystycznego, oprócz turystów, wieczorem przesiadują tam tłumnie sopockie pijaczki. Zawsze chętni to rozmowy. Ten plac jest ich stałym miejscem spotkań.

Natomiast po lewej stronie tegoż placu obecnie znajduje się ogrodzony plac budowy, za którym wkrótce ma powstać Multikino. Dowiedziawszy się o tym, czujemy lekko obawę o przetrwanie nieopodal znajdującego się kina „Bałtyk”... Jeszcze niedawno znajdowały się tam drewniane budki, tworzące sopocki tzw. Manhattan. Sprzedawano w nich najróżniejsze rzeczy, od ryb do wyrobów indyjskich. W jednej z budek znajdował się otwarty całą dobę, w każde święta, znany wszystkim sopociakom i nie tylko, bar „Pod Wierzbą”. Stanowił on legendę, z powodu niesamowitej atmosfery panującej tam. Był on niezmiernie mały jednak ludzie, którzy w nim pracowali i przepyszny smak zapiekaneek sprawiał, że za każdym razem jak ktokolwiek szedł bawić się w Sopocie kończył tam, po całonocnej zabawie. Z tego względu w wakacje zawsze można było spotkać tam kogoś znajomego. Za każdym razem gdy otwierało się drzwi, nawet nad ranem, słychać było śmiechy sprzedającego i kupujących.

Ludzie/ mieszkańcy/ turyści na Monciaku

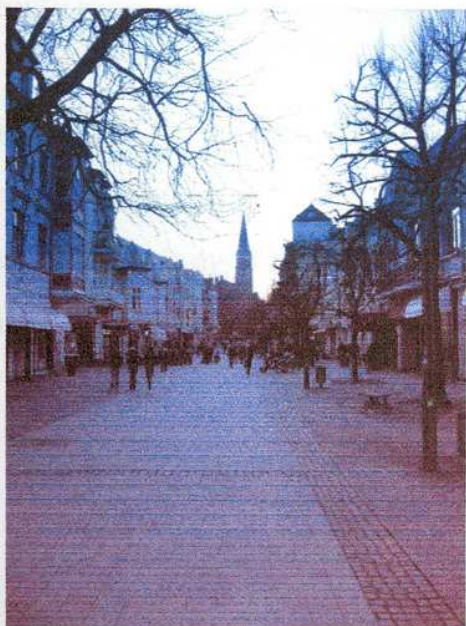
W pierwszych latach powojennych dominował typ wczasowicza przedwojennego. Na dzisiejszym deptaku, wtedy jeszcze ulicy, ludzie pojawiali się przeważnie wieczorem, gdzie elegancko ubrani spacerowali z góry na dół, czasem po kilka razy, po czym przenosili się do upatrzonego lokalu. Ten styl zaczął zanikać w połowie lat 60-tych XX wieku, wypierany przez tłum wczasowiczów przybyłych do Sopotu w ramach Funduszu Wczasów



Pracowniczych. Nowych wczasowiczów na deptaku interesowały głównie wypełnione towarami

sklepy. Następował więc masowy wykup. Wtedy to powstało określenie “stonka”, na owych przybyszy. Było to nawiązanie do wylegającego się na brzegu morza “żuka z Colorado” czyli stonki ziemniaczanej. W następnych latach straciła ona swoją negatywną wymowę i znikła. W tym okresie indywidualny charakter dzisiejszego deptaka nadawały włoskie lodziarnie. Lata 70-te zaznaczyły się różnego rodzaju kreacjami. Na deptaku można było podziwiać dziwaczne ubiory spacerujących. W końcu lat 80-tych pojawili się artyści plastycy. Początkowo byli to studenci szkół plastycznych sprzedający wykonane przez siebie prace lub rysujący portrety na zamówienie. Potem liczba artystów zwiększała się i zajęli oni południową stronę deptaka wzdłuż kościoła do skrzyżowania z ulicą Sobieskiego. W latach 90-tych dołączyli do nich różnego rodzaju grajkowie. Tradycja grajków była wcześniejsza. W latach 60-tych w sezonie na harmonijce ustnej wczasowiczom przygrywał inwalida bez rąk i nóg. Później zaczęli pojawiać się studenci szkół muzycznych i wykonawcy reprezentujący już poziom bliski profesjonalnemu. Wśród nich największą popularnością cieszył się Tadeusz Masowy.

Podczas tworzenia naszego projektu rozmawialiśmy z licznymi osobami i większość z nich wyraziła troskę o przyszłość Monciaka. Według nich coraz częściej pojawiają się usługi, które nie powinny mieć prawa bytu na tej ulicy. Przez nie Monte Cassino traci swoją specyfikę, charakter i uroczy klimat. W sopockim urzędzie opracowywany jest plan zagospodarowania miejscowego, dotyczący najbardziej reprezentacyjnych miejsc Sopotu, czyli molo, Monciaka i centrum Sopotu. Zgodnie z założeniami dopuszczalne byłyby w tych miejscach jedynie usługi gastronomiczne, kulturalne, handlowe i hotelarskie. Zaobserwowaliśmy jednak w obrębie ulicy Bohaterów Monte



Cassino niekorzystne zmiany związane z funkcjami obiektów. Sklepy, knajpki sprzedawane są lub dzierżawione przez właścicieli budynków na obiekty o charakterze związanym z obsługą finansową, czyli oddziały banków lub telefonii. Ulica traci swój charakterystyczny klimat tak dobrze znany przyjeżdżającym tu turystom. Monciak jest magnesem przyciągającym tutaj ludzi z całej Polski, nie może być ulicą banków, drugą Wall Street. Obecnie Rada Miasta planuje wprowadzić tam zakaz prowadzenia działalności typowo finansowej. .

Porównanie Moniaka latem i zimą

Poza sezonem w godzinach porannych na Monciaku bywają tylko mieszkańcy, którzy szybkim krokiem podążają do szkoły lub pracy. Niestety nie mieli oni czasu, żeby z nami porozmawiać. W godzinach popołudniowych pojawiają się studenci oraz osoby w średnim wieku, którzy schodzą się do licznych kafejek. Spotkaliśmy też starsze osoby, które przechadzały się Monciakiem zmierzając w stronę mola w celu zażycia świeżego morskiego powietrza. Natomiast wieczorem ulica ta należy do młodych ludzi, podążających na imprezy, do pubów i innych nocnych lokali. Oczywiście wracają oni na lekkim rauszu o późnych godzinach nocnych lub wczesnym rankiem, co niekoniecznie podoba się mieszkańcom, którzy budzeni są przez głośnie nawoływania i rozmowy. Całkiem inaczej wygląda to podczas weekendu. Pojawia się mnóstwo spacerowiczów z całego Trójmiasta, na niedzielny spacer. Przechadzają się całymi rodzinami. Monciak jest wtedy dość tłoczny.

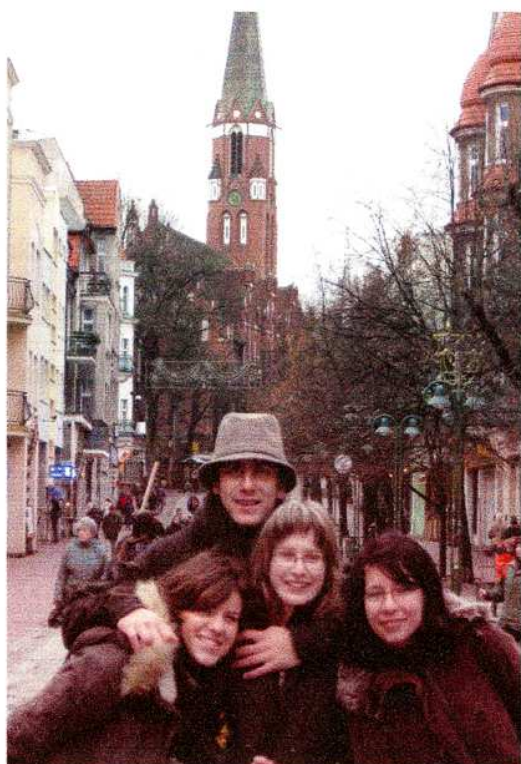
Natomiast latem Monte Cassino staje się zupełnie innym światem. Jest tłoczno i głośnie, dlatego wówczas mieszkańcy stronią od tej ulicy. Pojawiają się turyści z całego świata. Miejskowa młodzież w tym okresie wybiera się na przechadzki 'w górę i w dół'. Niestety ze względu na termin rozpoczęcia realizacji naszego projektu nie mieliśmy okazji porozmawiać z turystami, którzy masowo zjawiają się tu latem.



Dotarliśmy już do końca naszej podróży przez Monciak. Każdy z nas miał okazję dowiedzieć się czegoś więcej o Monte Cassino, poznać ją dokładnie, przesiąknąć klimatem i atmosferą tego miejsca. Możemy śmiało stwierdzić, iż projekt ten niesamowicie wpłynął na nasze spojrzenie na tą ulicę.

Nasze odczucia...

Bożena



Mieszkam w Gdańsku jedynie podczas roku akademickiego, ponieważ pochodzę z małej miejscowości, Dzierzgoń. Wiąże się to z faktem, iż nasz projekt był dla mnie bardzo pouczający. Nie tylko poznałam historię Sopotu i ul. Bohaterów Monte Cassino, ale również ludzi i zwyczaje panujące na tej ulicy. Odwiedziłam wiele kawiarenek i pubów, o których istnieniu wcześniej nie miałam pojęcia. Była to ciekawa, zabawna i pouczająca podróż w dół Monciaka.

Sebastian

Wypowiedz moja nie będzie zbyt poetycka. Powiem krótko i treściwie..... Ulica Monte Cassino zrobiła na mnie naprawdę solidne wrażenie. Sporządzając ten projekt spędziliśmy na niej mnóstwo czasu i ani razu nie poczułem się znudzony tą robotą. Jeśli chciałoby się odwiedzić wszystkie kawiarenki i bary trzeba mieć naprawdę twardą głowę no i wiadomo solidny budżet. Przy realizacji tego wszystkiego pomagało nam dużo ludzi, którzy okazali się przesympatyczni i bardzo otwarci, za co chciałbym Im bardzo podziękować. DZIĘKUJĘ ☺.

Gosia

Mieszkam w Sopocie od urodzenia i przyznam szczerze, że na początku nie byłam zbyt przejęta faktem, iż nasza grupa będzie opracowywać Monciak, gdyż jako rodowita sopocianka wydawało mi się, że dobrze znam tę ulicę, a chciałam dowiedzieć się czegoś nowego, czegoś czego jeszcze nie wiem, robiąc projekt na geografii społeczną. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się w jak wielkim jestem błędzie i jak mało tak naprawdę wiem o tej ulicy. Wszystko czego dowiedzieliśmy się przygotowując naszą pracę było dla mnie niesamowite. Z każdym nowo odkrywanym faktem stawałam się coraz bardziej zdumiona, w szczególności tym jak bardzo się myliłam myśląc, że wiem wszystko o Monte Cassino. Tak naprawdę znana mi była jedynie garstka informacji. Teraz, po skończeniu projektu jestem szczęśliwa, że mogłam zagłębić się w miejsce gdzie spędziłam

większość mojego dzieciństwa i czasu gdy dorastałam i poznać je od zupełnie innej strony.☺

Sonia

Jako mieszkanka Trójmiasta traktowałam Monte Cassino jako dojście do mola podczas spacerów. Nie dostrzegałam jej atmosfery i klimatu, nie rozumiałam co widzą w niej turyści masowo przybywający do Sopotu, gdyż stała się dla mnie powszechna z wiekiem. Stanowiła ona dojście do licznych klubów zlokalizowanych w pobliżu Monciaka. Projekt ten pozwolił mi na dostrzeżenie ukrytego piękna tej ulicy. Ponadto nie sądziłam, iż jej historia sięga tak dalekich czasów.

Dzięki temu projektowi przestałam traktować ją jako dojście do jakiegoś miejsca. Wiem, że żyje ona własnym życiem i ma swój niepowtarzalny urok i czar...

Bibliografia:

- Ryszarda Socha, "Nowy bedeker sopocki", Gdańsk, Wydawnictwo OSKAR, 1998
- Franciszek Mamuszka, "Sopot – szkice z dziejów", Gdańsk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1975
- Jerzy Cislak, "Opowieść o ul. Bohaterów Monte Cassino", Stowarzyszenie Turystyczne Sopot, Sopot 2003
- National Geographic, kwiecień 2003, "Sopot – gdzie molo dotyka lądu", tekst Paweł Huelle, zdjęcia Dennis Chamberlin
- <http://www.sopot.net>
- <http://www.jerzy.sopot.pl>

Ulica im. Bohaterów Monte Cassino



Zo asse, Cassino, mit ein igklicher Kirche